# Dodatek DZIENNIKA LWOWSKIEGO.

Przedpłata w miejscu wynosi: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.

„TYGODNIK LWOWSKI“ (ilustrowany)
rocznie 8 złr.; półrocznie 4 złr.; ćwierćrocznie 2 złr.

**Redakcya i administracya**
pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
**Ekspedycya i ajencya inserat** obok redakcyi w domu p. Majewskiego pod l. 31.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent. (oprócz opłaty stęplowej 30 ct. w. a.)
**Reklamacye** nieopieczętowane wolne są od opłaty

**Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Dodatek po każdej niedzieli lub święcie o godzinie 11tej przed południem.**

**Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.**

**Nr. 187.** Piątek dnia 14. Sierpnia **1868.** — Euzebiusza Męcz. (rzym.) — Stefana Archyd. (grec.) **Rok II.**


## W sprawie gimnazyum polskiego.

Od kilku już lat ciągnie się sprawa obięcia gimnazyum 3go, tak zwanego Franciszka Józefa, na koszt gminy miasta Lwowa. Przypatrzmy się tej sprawie, a wziąwszy ją pod rozwagę zdajmy sobie z niej rachunek; a może przyjdziemy do wyniku nieco odmiennego, jak ten do którego zdąża.

W chwili, w której po raz pierwszy ta sprawa w Radzie miejskiej podniesioną została, nietylko we wszystkich gymnazyach lecz we wszystkich szkołach kraju, był językiem wykładowym *język niemiecki*, i wszystkie niemal szkoły a mianowicie gymnazya, były w całym znaczeniu w ręku rządu, pod jego bezpośrednim wpływem i zarządem. Miasto Lwów, poczuwając się do obowiązku nietylko wspierania ale nawet przodowania we wszystkich kwestyach odnoszących się do sprawy narodowej, powzięło myśl, choć jedno gymnazyum wziąść na swój koszt, zastrzegając sobie wpływ na wybór nauczycieli, i zarazem to, żeby w tem gymnazyum był *język polski* językiem wykładowym. Powzięło miasto tę myśl w głębokim przekonaniu, że niczem sprawy narodowej nie wesprze tak silnie i na tak trwałym fundamencie, jak wzięciem sprawy oświaty, sprawy *szkół*, a przynajmniej wziąwszy jedną szkołę w ręce swoje. Był to objaw patryotycznego poczucia ze strony miasta, który zawsze na najgłębszą cześć zasługuje, i który też uznanie całego kraju uzyskał! Owczesny rząd, wiedząc bardzo dobrze do czego to dąży, bo wiedząc dobrze, że mając w ręce szkoły, ma całe pokolenie, ma kraj w ręce, oczywiście, że wszelkie możliwe przeszkody stawiał objęciu tegoż gymnazyum przez miasto. Wlekła się tedy po tej drodze pełnej przeszkód ta kwestya, nie mogąc się doczekać końca odpowiedniego życzeniom miasta, a właściwie pierwotnej jego tendencyi. Rząd niby przystawał na projekta miasta, pomimo tego, że miasto *cały koszt* urządzenia i utrzymania gimnazyum brało na siebie, jednakowoż stawiał takie ograniczające warunki, że cel, który miasto osięgnąć się starało, stawał się iluzorycznym.

W tem stadyum procesowania się miasta z rządem i targowania się, zaskoczył rok 1867. Otrzymaliśmy Radę szkolną, zaprowadzono *we wszystkich* gimnazyach język polski wykładowy, a obsadzanie katedr nauczycielskich przeszło z rąk *biórokracyi austrjackiej* w ręce *Rady szkolnej*, w której zasiadują ludzie posiadający zaufanie kraju; ludzie, którzy—tak nam przynajmniej sądzić wolno — interes narodowy bronić chcą i bronić będą.

To więc, co miasto bogdaj w jednej szkole zabezpieczyć sobie chciało, zawierając pod pewnemi warunkami *kontrakt* z rządem t. j. zawarowanie sobie w tej szkole języka polskiego jako wykładowego, i wybór odpowiednich nauczycieli, to ma dziś kraj zabiezpieczone na podstawie obowiązujących, *ustaw państwowych i krajowych, a przez koronę sankcyonowanych*.

Mówią wprawdzie niektórzy, że tego zabezpieczenia nie ma, bo zważając na chwiejność wszystkich stosunków, może nastąpić zwrot taki, że wszystko zniesą, co dziś istnieje, i wrócą takie stosunki jakie istniały przed rokiem 1867; natenczas dla tego gymnazyum byłoby lepiej, gdyby było w rękach miasta dysponującego nim, na podstawie ugody. Przypuśćmy taki zwrot — a pytamy tych wszystkich, czy na seryo myślą, że rząd, któryby chciał i mógł zwalić cały ustrój państwowy, któryby był w stanie unieważnić obowiązujące ustawy, czy ten że rząd, chcąc germanizować, i szkoły wedle swoich tendencyi prowadzić,—pytamy czy taki rząd znalazłby hamulec w jakimś kontrakcie zawartym z miastem? Czyż jest loika w tem, że rząd który wszystko do góry nogami wywrócić może, nie będzie w stanie i potargać kontrakt? albo miasto, właśnie na podstawie tegoż kontraktu zmusić do utrzymywania gimnazyum swoim kosztem o tendencyach wprost przeciwnych tym, jakie miało zawierając ten kontrakt?! I tak miasto wielką sumę (bo rocznie kilkudziesięciu tysiącami złr. w. a.) utrzymywać by musiało to, od czego właśnie tą sumą wykupić się zamierzało!

Zabezpieczenie więc co do prowadzenia gymnazyum w duchu narodowym widzę więcej w tem, że jest w ręku Rady szkolnej, aniżeli w tem, że go miasto mieć będzie; przynajmniej nie ma większego niebezpieczeństwa.

Przyczyna więc, dla której miasto chciało gimnazyum objąć przez ustawę Rady szkolnej i przez zaprowadzenie języka polskiego w szkołach, ustała; zkądżesz więc żądanie, aby miasto *kilkadziesiąt tysięcy* rocznie wydało, za coś, co mu i tak w udziale przypada?! Rząd teraz ustąpił od dawniej stawianych, prawa gminy ograniczających warunków, i mało znaczącymi wyjątkami przystaje na propozycye miasta. Mówię małoznaczącymi, bo najważniejszym jest ograniczenie co do mianowania a właściwie oddalania nauczycieli. Dziś zaś leży to w ręku Rady szkolnej. Czyż jest niebezpieczeństwo w tem, że *Rada szkolna* ta instytucya, którą się kraj jako największą swą zdobyczą cieszy, ma prawo nominacyi nauczycieli, czyż godzi się ją podejżywać o to, że ona będzie niegodnych ludzi na posady, forytować albo godnych z tychże oddalać?

Zresztą ograniczenia są małoznaczące, i z przedłożenia rządowego przeziera, że i od tych odstąpi, bo widocznem jest że teraz, gdy ustawy ogólne w głównych punktach gwarantują to, o co miastu najbardziej chodziło, teraz mówię widocznem jest, że rząd chce się tego gimnazyum pozbyć i ciężar cały utrzymania tej instytucyi zwalić na miasto.

Miasto utrzymuje kilka szkół niższych, kilka zakładów wychowawczych. Każdemu zaś, kto bliżej wejrzał w urządzenie tych instytutów, jaskrawo okazuje się potrzeba włożenia *znacznych sum*, by mogły odpowiedzieć swemu zadaniu. Budynki w których szkoły te są umieszczone — małe, ciemne, wilgotne, rozkład niewygodny, — zbiorów naukowych, książek, prawie ani śladu, profesorów za mało, a płaca tychże niedostateczna; przepełnienie sal niezmierne, tak że niemal z każdej klasy możnaby zrobić dwie a nawet i trzy. Jednym z pierwszych obowiązków, którym Rada miejska zadość uczynić ma, jest wedle naszego zdania wystawienie dla swych szkół budynków odpowiednich, i *pomnożenie* tych szkółek ludowych. Jest to mówimy *obowiązkiem*, bo te szkoły rzeczywiście leżą w interesie miasta, i są podwaliną oświaty.

Szkół żeńskich we Lwowie prawie ani śladu — gmina żadnej niema — a przecież Lwów posiada dość znaczną ilość dziewcząt, którym by bardzo a bardzo potrzebne były szkoły. Wyższego zakładu żeńskiego publicznego dla dziewcząt niema. Drugim więc świętym obowiązkiem gminy, jest założenie szkół niższych żeńskich, i utworzenie nowej szkoły wyższej w którychby płeć żeńska, ta znakomita krzewicielka prawdziwej humanitarności, nauki pobierać mogła.

Miasto tak wielkie jak Lwów ma prócz tego obowiązek zakładania i utrzymywania szkół specyalnych, rękodzielniczych, przemysłowych, handlowych, realnych, w którychby się młodzież kształcić mogła na rzemieślników, przemysłowców i t. d. prawdziwych obywateli miasta, tę najważniejszą warstwę społeczeństwa w ustroju państw nowoczesnych. Mamy wprawdzie szkołę realną, do utrzymania której miasto się przyczynia, mamy szkołę wieczorną przemysłową, ale kto je, a mianowicie ostatnią bliżej poznał, przyzna że dotowanie jej niedostateczne, że przynajmniej trzy razy tyle na nią trzeba wyłożyć, by była tem, czem być powinna.

W tak wielkim mieście jak Lwów, niema ani jednego zbioru, ani jednego muzeum, w którym by nasi przemysłowcy obznajamiać się mogli z postępem i ruchem przemysłowym świata cywilizowanego! To wszystko braki, które zapełnić trzeba, zatem są to w krótkości i kardynalne obowiązki *gminy miasta*, którym pod względem podniesienia oświaty zadość uczynić trzeba; obowiązki, których *nikt* wypełniać nie obowiązany, tylko *miasto same*, i ani kraj ani państwo funduszów na to nie dostarczy. Spytawszy zaś, dla czego szkółek tak męzkich jako i żeńskich tak mało i tak nędznie utrzymywane, dla czego wyższego zakładu żeńskiego niema, dla czego szkół przemysłowych — prócz tej jednej niedostatecznie subwencyonowanej, — dla czego nareszcie muzeum przemysłowego niema; zawsze odpowiedź jedna i ta sama: oto miasto biedne, niema pieniędzy, i to co już dla szkół robi — robi prawie nad siły. A jednakowoż miasto raptem zdobywa się na kilkadziesiąt tysięcy rocznych, by — gimnazyum objąć!!

Gimnazyum — zaspokaja nie interesa miasta, gimnazyum produkuje ludzi, którzy krajowi, a nie specyalnie miastu służą. Gimnazyum utrzymywać jest obowiązkiem *kraju całego*. Tego obowiązku kraj nie może i nie powinien zwalać na pojedynczą gminę. I z całym zaspokojeniem gmina może się usunąć od tego obowiązku. Nic przeciw temu niemam, by gmina gimnazyum, nawet technikę, uniwersytet utrzymywała, — jednakowoż tylko wtedy, *jeżeli potrzebom kardynalnym zadość uczyniła* i jeżeli na to fundusze wystarczają. Ale brać gimnazyum na siebie, a zostawiać bliższe i jak dla miasta ważniejsze instytucye w stanie opłakanym, — tego po prostu nie rozumiemy!

Wiemy, że między naszemi obywatelami bardzo wiele jest takich, którzy tak samo się zapatrują na całą tę sprawę, i tylko albo sposobności, albo cywilnej odwagi dość nie mają, by ze swym zdaniem wystąpić, obawiając się tych, na któ-

---

## Góral.

### POWIEŚĆ SPOŁECZNA

napisał

**Adolf Nałęcz.**

(Ciąg dalszy).

— No, co? przerwał Kiteles z pewnym przestrachem w oczach.

— Rozumiesz mój plan?

— Aj waj! ja nie głuchy i nie głupi!

— Więc jedyną zrób mi grzeczność, oto, zarekomenduj Kirkowską przez faktora do mego wuja za klucznicę.

— Nu, ja dobry człowiek, ja niechcę przeszkadzać nikomu zarobku, jeżeli Kirkowska potrzebuje miejsca to..,

— Ona zaraz tu przyjdzie.

— To ja pana żegnam.

— Poczekaj, trzeba się porozumieć.

— Ja już rozumiem, ale ja nie mam czasu.

— Czegóż uciekasz?

— Bo nie mam czasu.

Żyd ostrożny, porwał skwapliwie za kapelusz i opuścił z pośpiechem Modniarskiego; w przedpokoju kilkoma zręcznie rzuconemi słowami starał się wybadać od lokaja czy nie znajdował się razem w towarzystwie Kirkowskiej u Modniarskiego. Dostawszy się na ulicę, odetchnął, jak człowiek któremu chwila trwogi minie i zawołał półgłosem do siebie.

— Tam czuć kryminałem i szubienicą, aj waj! ktoby myślał, że on taki łajdak, co mi do tego, ja chce mieć tylko moje pieniądzę, ja go nie namawiam i nigdy nie namawiałem...

— Nu, znowu jeden z paniczów idzie na pohybel. Jeszcze żeby był rozumny, ale on głupi jak każdy goj; zawsze dla ostrożności trzeba wyrobić egzekucyę, fantowanie, sekwestracyę... i wszystko jak należy. Referent mój przyjaciel ja mu k a ż ę zaraz zrobić, więc musi, bo to mój przyjaciel.

By się zagwarantować na wszelki wypadek i na wszystkie strony, pobiegł nasz faktor-elegant znieść się z faktorem łapserdakiem Borowskiego, co do miejsca klucznicy w Dębowej.

W kilku minutach, nie gadając wcale, i wcale się nie kompromitując, utorował pani Kirkowskiej pewny wstęp do Dębowy.

Modniarski sam pozostawszy, jeszcze nie zdołał dostatecznie zdać sprawy przed sobą co ma myśleć o Kitelesie, gdy nad spodziewanie, w godzinę prawie zameldował mu służący panią Kirkowską, ex-modniarkę, trudniącą się stręczeniem guwernantek, nauczycieli, ekonomów, a nawet ekonomek, które więcej kosztują niż ekonomizują.

Pani Kirkowska uchodziła za wdowę chociaż dowodów ani za, ani przeciw nie było, a nikt nieznał jej ś. p. męża, będącego osobistością z powieści; uchodziła za wdowę mówimy, wygodniej bowiem jej było z tym poważnym tytułem.

Pani Kirkowska była jak Francuzi mówią: „entre deux ages,“ to jest ani młodą, ani starą. Mogła z powierzchowności na pierwszy rzut oka uchodzić jeszcze za czułą wdówkę, do czego się ona niby niechcący przyznawała.

Nie licząc już sama na własne konkiety, trudniła się z amatorstwa i dobrego serca faktorowaniem w różnych zamęściach i swatach; a tak w romansach pobieżnych, pani Kirkowska była jak to mówię „en vogue“ i bardzo miło przyjmowana, w pewnych poufnych chwilach, w gabinetach czułych kumeczek, których mężowie pracowali po biórach lub byli amatorami polowań, lub też zmuszeni byli do częstych objazdów swoich źle administrowanych majątków.

Starzy kawalerowie, za młodzi ojcowie, dandysi, modnisie, stanowili także praktykę Kirkowskiej, która chętnie ich wyręczała w zakupnie lub sprawianiu bielizny, oszczędzając im trudów, w poszukiwaniu młodych zdolnych modniarek, szwaczek lub garderobianych.

Kirkowska miała wstęp otwarty do artystek dramatycznych, nosiła tym paniom bukiety i zamawiała krzesła do nadzwyczajnych przedstawień.

Za te swoje wszystkie trudy i kłopoty całotygodniowe, odwetowywała sobie w niedzielę, w towarzystwie półkowego dobosza, który nazywany przez nią kuzynem, towarzyszył spacerom na Pochulankę lub inne ocienione zacisza, albowiem pani Kirkowska lubiła naturę.

Wpadało w prawdzie to w oczy, że jej kuzynowie najwięcej są doboszami pułkowemi, lecz okoliczność tę tłumaczyła ona tym sposobem, że jej pradziad był nadzwyczaj słusznego wzrostu, prawdziwy olbrzym i własność ta fizyczna utrwaliła się w rodzinie, a że są po większej części doboszami, pochodziło to ztąd, że jej cała familia ma pociąg do muzyki, i ona także sama nie wytłumaczoną sympatią do muzyki, lubując się szczególniej w hałaśliwych janczarskich melodyach. Okrągła, pulchna pani Kirkowska była wzrostu małego, ruchliwa, twarzy pełnej, rumianej i bardzo gadatliwa. Rozprawiała szeroko i długo o swoich znajomościach, tak po salonach jako też i kramach modniarek. Studenteryi, tak zwanej nienawidziła, „to same hołysze wygłodniałe,“ tem sakramentalnem słowem lubiła określać ten rodzaj młodzieży, zajmujący się nudną pracą książkową.

— A ty parolistko, kochana Kirkosio! Spodziewałem się ciebie aż wieczór.

Temi słowy przywitał pan Modniarski wchodzącą faktorkę wieku niepewnego.

(C. d. n.)

rych jeszcze łacina i greka gimnazyalna straszny wpływ i urok wywierają!

Jeżeli tedy miasto, po załatwieniu wszystkich kosztów, na dostateczne i hojne dotowanie szkół ludowych swoich, szkół żeńskich, przemysłowych, rękodzielniczych, bibliotek, muzeów przemysłowych i na wystawienie potrzebnych budynków na cele oświaty, jeszcze rocznie kilkadziesiąt tysięcy do dyspozycyi posiada, niech obejmuje gimnazyum. W razie zaś, jeżeli resztki funduszów na oświatę przeznaczonych ofiarować chce na gimnazyum, a resztę zostawić „in statu quo“ — to niech tego gimnazyum nie obejmuje, lecz niech tę sumę obróci na tamte szkoły ważniejsze i dla miasta potrzebniejsze, a dbanie o gimnazyum niech zostawi *krajowi*, którego jest to powinnością; — nie zważając na tych którzy mówią, że przez te długie pertraktacye z rządem honor miasta już nadto zaangażowany, i dziś wycofać się za późno. Chcąc coś lepszego zrobić *nigdy nie jest zapóźno*! A ocalenia honoru widzić nie możemy w trwaniu przy jakiejś myśli, jeżeli i stosunki się zmieniły, i do lepszego przekonania się przyszło.

---

## Korespondencye.

*Z Sandeckiego 10. sierpnia. 1868.*

Okólnik Pana Hasnera, w którym p. minister oświecenia Radę szkolną, tę alfę i omegę naszej autonomii krajowej chce poddać pod Radę państwa jest dotychczas najgłówniejszym przedmiotem powszechnego zajęcia. W dziwnym świetle okazał nam się przy całej sprawie prezes koła polskiej delegacyi p. Ziemiałkowski. Kiedy cała opinia kraju obruszyła się przeciw p. Hasnerowi za ten nowy zamach na naszą skąpą autonomię, oświadczyła wiedeńska „Presse“, że o tem okólniku wiedział p. Ziemiałkowski przed jego ogłoszeniem, że się z zasadami w nim zawartemi zgodził, i że uznał je za całkiem odpowiednie.

Długi czas milczał na to p. Ziemiałkowski, dopiero energiczne wystąpienie Dzienników krajowych zmusiło go do wyjaśnienia. Wyjaśnienie to zaprzeczało wszystkiemu; podług niego p. Ziemiałkowski dopiero z gazet dowiedział się o istnieniu okólnika. Nie natem koniec; mimo tego oświadczenia p. prezesa delegacyi, dzienniki wiedeńskie ciągle twierdzą, że p. Ziemiałkowski czytał okólnik przed jego ogłoszeniam, a nawet p. Giskra w prywatnej rozmowie z jednym delegatem wyraził się, że się dziwi czemu w kraju powstaje agitacya przeciw Hasnerowi z powodu okólnika, kiedy się przecież Ziemiałkowski z tem okólnikiem zgodził. P. Giskra twierdzi, że p. Ziemiałkowski czytał okólnik; p. Ziemiałkowski twierdzi, że go nieczytał; między dwoma siekierka zginęła; kto mówi prawdę?

Opinia tutejsza jest tego zdania, że niestety prawda jest przy p. Giskrze, a nawet niektórzy z delegatów krakowskich, którzy zawsze więcej występowali w obronie autonomii krajowej i nieszli a t o u t  p r i x za panem ministrem, za co też ich Niemcy „(die klerikale krakauer Parthei)“ nazywali, nawet ci delegaci dają dość wyraźnie do zrozumienia, że p. Ziemiałkowski widział okólnik przed jego ogłoszeniem. Widać więc, że hr. Bismark, który zaprzeczył autentyczność noty Hr. Usedoma, do Lamarmory, poszedł tylko za przykładem p. Ziemiałkowskiego. Postępowanie takie nazywa się w Europie postępowaniem dyplomatycznym po polsku nazywa się ono inaczej. P. Ziemiałkowski jednak przyzwyczajony jest do podobnych kroków dyplomatycznych, przypominamy sobie bowiem bardzo dobrze, jak w roku 1867 wprzeciągu tygodnia trzy razy zmienił zdanie, twierdząc najpierw, że wysłanie delegacyi do Wiednia byłoby największem nieszczęściem dla Austryi; dnia 2go marca 1867 z rana dowodził, że delagacya powinna jechać do Wiednia, ale równocześnie powinien sejm uchwalić adres do monarchy, któryby był niejako programem dla delegacyi; tego samego dnia po południu twierdził, że uchwalenie adresu było nieszczęściem dla kraju. Niejestże to wielka i stara polityka.

W ogóle czynności delegacyi są dla ogółu publiczności polskiej całkiem niejasne, niewiedzieć na kim cięży główna wina tej niefortunnej kampanii parlamentarnej w Wiedniu. Potępiamy w czambuł całą delegacyę a przecież muszą tam być mniej i więcej winni. Sprawę tę trzeba jak najrychlej wyjaśnić, aby kraj wiedział jakich ma posłów, i czy też niektórzy z tych posłów nie zastępowali swoich interesów zamiast interesów kraju. Nikt tego lepiej załatwić nie może jak „Tow. demokrat.“ Powinno ono przedyskutować całą kwestyę, czy wypada pozostać w Wiedniu, czy też ustąpić i odpowiednią powziąść rezolucyę, a uskutecznić to trzeba jak najrychlej, jeszcze przed otwarciem sejmu. (Właśnie na przedwczorajszem posiedzeniu „Towarzystwa demokratycznego“ zapadła w tym duchu uchwała. P. r.)

---

*Wiedeń 11. sierpnia.*

⨯ Kwestya robotników zajmuje tu głównie, i roznamiętnia umysły, lecz sposób, w jaki ją oceniają dzienniki, jest dość oryginalny. Zamiast zbadać przyczyny niezadowolenia klas roboczych, zamiast rozbierać zły stan stosunków ekonomicznych, składa się całą winę na duchowieństwo i szlachtę; że zaś kilka dzienników konserwatywnych za robotnikami przemówiło, więc wywodzą z tąd liberały genialny wniosek, iż ruch robotników został wywołanym przez reakcyę. Na poparcie swych wywodów przedstawiają niemieckie dzienniki wciąż przykład Anglii, którą równie trafnie cytują, jak ów menestrel pewnej gazety, wspominający o „leaderach“, który czerpiąc całe natchnienie z niemieckich dzienników, wojuje przeciwko każdej rzeczy jednym tylko argumentem: iż to już dawniej i lepiej ktoś inny powiedział. Ale kto i gdzie, to właśnie sęk, o który się pan menestrel nie troszczy, podobnie jak nie troszczą się niemieckie liberały o to, iż Anglia jest jeszcze do dziś dnia najwięcej arystokratycznym krajem Europy, w którym szeregi arystokracyi otwierają się zawsze dla każdej zasługi i zdolności, ale nie dla pyszałkowatego i niedołężnego samoluba. Pomimo całego ruchu reformistów, wiele jeszcze wody upłynie, zanim w Anglii nastąpi zmiana, która zresztą nie będzie nigdy podobną do wiedeńskiego liberalizmu, wstrętnego praktacznemu zmysłowi każdego Anglika,

Ruchu społecznego pomiędzy robotnikami Wiednia nie wywołała reakcya, lecz jedynie sztucznie podniecane agitacye, niby liberalnej frakcyi, która sądziła, iż będzie zawsze panować nad położeniem. Zresztą ruch społeczny robotników wiedeńskich ma dziś jeszcze dla ogółu monarchii nader podrzędne znaczenie; że zaś nabawi polityków tutejszych nie jednego strachu, i zmusi ich do spuszczenia nieco z dumnego tonu, w jakim dziś przemawiają, może nas tylko bawić. Gdyby jednakże ruch ten przybrał w samym Wiedniu znaczniejsze rozmiary, wtedy miałby i dla nas o tyle znaczenia, iżby zwiastował początek końca dla panującej dziś koteryi.

Wszystkie organa niemieckie przemawiają niezmiernie gwałtownie przeciwko zdaniu węgierskich dzienników, które potępiły surowo uroczystość strzelecką i niemiecką politykę ministrów. Gdy p. Beust zapewnił w swej mowie, iż wszystkie niemieckie ludy monarchii nie mają nic do zarzucenia niemieckim dążnościom Austryi, pominęły dzienniki milczeniem słuszną protestacyę Czech i Galicyi, lecz gdy i nader liczne głosy protestują przeciwko temu w Węgrzech, i najpoważniejsze organa węgierskie oświadczają, iż Węgry nie będą nigdy popierały takiej polityki, powstał straszny krzyk oburzenia pomiędzy Niemcami, a półurzędowa „Presse“ sypiąc nawał pogróżek Węgrom, grożąc im zupełną zagładą, gdyby nie popierali Niemców, oburzając się na ministerstwo węgierskie i stronnictwo Deaka, idzie tak daleko, iż radzi p. Beustowi porozumieć się z lewicą węgierską, lub też powrócić do systematu p. Schmerlinga i powołać Sasów siedmiogrodzkich do wiedeńskiego reichsratu. Organ półurzędowy dostał do tego stopnia zawrotu głowy, iż nazywa ugodę z Kroacyą nikczemną i podstępną intrygą, aby odebrać Dalmacyę, której Niemcy nigdy dobrowolnie nie oddadzą. Artykuł ten sprawi w Peszcie niezawodnie wyborne wrażenie; kwestya organizacy wojskowej załatwiona, więc zdaje się panom politykom wideńskim, iż już nie potrzebują Węgrów, iż mogą znów powrócić do zwykłych praktyk. Ale takie wystąpienie jest nieoszacowanym kapitałem dla nas, gdyż przekonywa nareszcie i Węgrów, iż mogą się ostać w obec niemieckiego nacisku idącego z Wiednia tylko w połączeniu z nie-niemieckimi ludami państwa. Centralistów żadne doświadczenie nie poprawi, a uroczystość strzelecka do reszty im zawróciła głowy.

Wszystkie wiadomości z Pesztu potwierdzają, iż tam nietylko myśl połączenia z Galicyą, ale wprost unia Węgier, Czech i Galicyi robi wielkie postępy. Wobec takich objawów, myśl, z jaką się nosi obecnie jedna frakcya sejmowa, żądania dla Galicyi takiego stanowiska w Przedlitawii jak Kroacyi w Zalitawii, myśl będąca zresztą tylko odgrzewaniem dawnych planów, byłaby i niewłaściwą, i niezręczną i niepolityczną. Środek taki połowiczny, gdyby się nawet udał, nicby nie załatwił, tylko wzmocnił znów niemieckich centralistów. Galicya nie pozostając w związku ani z Czechami, ani z Węgrami, byłaby zawsze na łasce ministerstwa wiedeńskiego, a gdy główna kwestya zasadnicza polityki polskiej nie byłaby roztrzygniętą, odbywałby się wciąż ruch podwójny; z jednej strony Galicyi, dążącej do spełnienia swego polskiego posłannictwa, z drugiej rządu wiedeńskiego, mającego na oku tylko swą niemiecką politykę; z tąd źródło nieustannych zatargów na przyszłość. Nie dość, iż Sejm teraźniejszy swem niepolitycznem postępowaniem związał sobie o niemal zupełnie ręce, lecz brakowałoby jeszcze tego, iżby zamykał drogę działania przyszłym pokoleniom.

Pomijając już niepraktyczność polityczną takiego załatwienia galicyjskiej kwestyi, nie ulega wątpliwości, iż dążenie do tego, czy to drogą petycyi, czy to drogą rewolucyi nie może do niczego doprowadzić; byłoby tylko kompromitacyą w obec Czechów i Węgrów i daremną stratą czasu. Jak każdy programat połowiczny, prowadziłby za sobą wszelkie niedogodności, nie dając nawet możebnej nadziei zwycięztwa. Galicya tak się obecnie postawiła, iż na jej żądania rząd centralny zważać nie będzie, albowiem zważać nie może, nie zmieniając całego dotychczasowego systematu; zmieni go zaś jedynie tylko w obec objawów rzeczywistej siły. Ztąd nawet owe projektowane stanowisko Kroacyi w Przedlitawii, może Galicya osiągnąć tylko w porozumieniu z Czechami, a to porozumienie prowadzi nieuchronnie do unii Węgier, Czech i Galicyi.

Innego dilematu niema, któryby wszystkich zarówno zadowolnił i monarchię silnie ukonstytuował; stworzyły go zaś nie przywidzenia lub wynalazki pojedynczych osób, lecz stan faktyczny krajów koronnych, i Europy, z którym się liczyć wypada. Że osoby stojące w bliskich stosunkach z dzisiejszym rządem, ów plan apodyktyczny, żądania dla Galicyi stanowiska Kroacyi w Przedlitawii wysuwają naprzód, dziwić się temu nie trzeba, albowiem wiedzą doskonale, iż to do niczego nie doprowadzi, i da ministrom sposobność wywinąć się z trudnego położenia, kilku pięknemi słówkami. Osoby te czynią swą powinność, nic więcej, i sądząc o nich ze stanowiska przedmiotowego, dają dowód politycznej zręczności; lecz jak tego ludzie niezależni pojąć nie mogą, to rzeczywiście zadziwia.

---

## Wiadomości polityczne.

**Austrya i Węgry**. Wystąpienie robotników wiedeńskich na zgromadzeniu ludowem u Sperla, o czem już donosiliśmy, zatrwożyło niepospolicie mieszczaństwo wiedeńskie i dotąd jeszcze nie ochłonęło to ostatnie z owego nieprzyjemnego rozczarowania, jakiego doznało w skutek znanych już nam socyalno-demokratycznych zasad, wypowiedzianych przez przywódców owych robotników na wyż orzeczonem zgromadzeniu. To też mieszczaństwo wiedeńskie, ażeby kłam zadać takowym dążnościom, zamierza urządzić również zgromadzenie ludowe, i na niem większością zwolenników swojej idei, zaprotestować przeciw owym zasadom. Również nosić się ma z myślą tamtejsze mieszczaństwo, zawiązać „Towarzystwo niemieckie“ w Wiedniu, którego celem byłoby z jednej strony paraliżowanie dążności robotników, z drugiej zaś porozumienie bliższe pomiędzy Niemcami austryackimi a południowemi ze Związku niemieckiego, w celu zawiązania nowego związku państw południowo-niemieckich. Że to wszystko do niczego dobrego nie doprowadzi, rzecz więcej jak pewna: jeżeli kiedy, to przynajmniej na dziś nie ma Austrya i najmniejszych widoków. odegrania jakiejś ważniejszej roli w „wielkiej ojczyźnie niemieckiej.“

Szlachetny i istotnie patryotyczny czyn ludności wiejskiej w Czechach podają nam „Nar. Nowiny.“ W kilka dni po uwięzieniu osób, które brały udział w zakazanym mityngu pod Chlumem, stawiło się przed sądem 150 obywateli miasteczka Horric żądając, że jeżeli przeciw tamtym orzeczoną być ma jaka kara za współudział w mityngu, ażeby i z nimi podobnież postąpiono, bowiem i oni, również jak tamci, brali w tem zgromadzeniu udział. Rzecz oczywista, że nie uczyniono zadość takowemu żądaniu, zawsze jednak fakt ten, choć i jak na pozór nie wielkiej wagi, w tamtejszych kółkach urzędowych niepospolite sprawił wrażenie.

Wszystkie dotychczasowe czynności zagrzebskiej jeneralnej komendy, dotyczące spraw Pogranicza wojskowego, sprawować będzie odtąd jeneralna komenda w Budzie.

Dziennik czeski „Pokrok“ z dnia 11. bm. daje dość wyraźnie do zrozumienia, że Czesi nie będą płacić mającego się uchwalić (przez większość niemiecką) w przyszłym Sejmie krajowym dodatku do podatków. Jeżeli Czesi stawiają opór przeciw rozpisanym mimo ich wiedzy i współudziału w obradach podatkom, to jest tylko winą niemieckiej większości w Sejmie.

Dnia 9. bm, odbył się w Styryi (w Luttenburg) pierwszy mityng słoweński, na którym zgromadzonych było około 7000 osób.

Uchwalono na nim następującą rezolucyę: „§. 19ty ustaw zasadniczych (o ogólnych prawach obywateli państwa) nie daje żadnej rękojmi dla zachowania i rozwoju narodu słoweńskiego, jak długo wprowadzonym nie będzie język słoweński wyłącznie, w urzędach i szkołach, Słoweńcy połączeni nie zostaną w jedną polityczną całość ze swoją własną narodową administracyą; z funduszów krajowych styryjskich nie wydzielone będą odpowiednie sumy dla użytku Słoweńców, jak długo §. 19. w skutek rozporządzenia, co do wykonania tych ustaw wprowadzonym nie będzie istotnie w życie; krajowa autonomia nie zostanie rozszerzoną, a władze kościelne urzędować i nauki udzielać nie będą w języku słoweńskim.“

Ks. Piotr Kara-Dżiordżewicz, syn Aleksandra, przybył temi dniami z Paryża do Pesztu (zdaje się na wiadomość o uwięzieni u ojca) i oddał wizytę hrabiemu Andrassemu.

---

**Polska.** Z Litwy piszą do „D. P.“: Grabieże i rozboje mnożą się tu coraz więcej i inaczej być nie może: skutki to napływu do nas rozmaitego tałałajstwa z Rosyi. Dla przecięcia ich, naczelnik kraju domaga się znów zaprowadzenia prawa wojennego i sądów wojennych. Jedyny to środek, do jakiego zwykle Moskale się uciekają. W tym czasie przez sąd wojenny skazani zostali na śmierć przez rozstrzelanie rabusie w liczbie dziesięciu, a wszyscy Moskale, którzy na początku roku bieżącego dopuścili się rabunku w Podbereżu, powiecie wileńskim, u Jakóba Helmanowskiego. Naczelnik kraju wszakże ułaskawił ich, zamieniając karę tę na zesłanie do kopalni na Sybir. Dziwimy się, że łaska ta nastąpiła, bo Moskale są wielkimi zwolennikami kary śmierci. Rozkoszują się tego rodzaju widowiskiem.

Tokarew, dotychczasowy gubernator tambowski, zamianowany został gubernatorem witebskiej gubernii. Nie znana to figura. W ogóle cała prawie u nas administracya zmienioną została, zmiany tej jednak nie czujemy. Dopóki systemat obecny panuje, zmiany osób nic niepomogą a wreszcie i zmiany na tem zależą, że zamiast Iwana przychodzi takuteńki sam Wasili.

Car przejeżdżał tędy, ale nie raczył nas odwiedzić, pocieszamy się słodką nadzieją ujrzenia go, jak nam to szeroce zapowiadają, w miesiącu wrześniu.

Z zesłanych naszych braci, pomimo amnestyi, nikt nie powraca, cała łaska zależy na tem, że z Jenissejska przypuszczam, przenoszą do Tobolska. Żadne inne ulgi nie mają miejsca.

---

**Francya.** Cesarz Napoleon wrócił do Paryża. gdzie pozostanie przez dzień Napoleoński. Do obozu w Chalons uda się dopiero dnia 22. b. m. W przejeździe przez Troyes zatrzymał się cesarz, odbył przegląd straży ogniowej i w odpowiedzi na powitanie burmistrza tamtejszego miał mowę tchnącą duchem pokojowym. Wyrzekł on wyraźnie: „iż nic nie zagraża w tej chwili pokojowi europejskiemu.“

Pomimo tego dziennik „Opinion Nntionale“ pozostający jak wiadomo w pewnej styczności z ks. Napoleonem pisze w ostatnim swym numerze:

„Według szczególnych informacyi, które za prawdziwe uważać mamy wszelkie powody, wieje od dwóch dni zwłaszcza wiatr bardzo wojenny. Za kogo i dla kogo będą się bić, tego niewiedzieć jeszcze dobrze, ale jak mówią chłopi: Bijcie się — a potem powiecie sobie za co?

Donosiliśmy wczoraj o konfiskacie ostatniego numeru czasopisma „Latarnia“ wydawanej przez p. Rocheforta w Paryżu. Żaden jeszcze dziennik nie doszedł do tak ogromnej wziętości jak ostatniemi czasami „Latarnia.“ Rozchwytywano ją po ulicach, po bulwarach, wyrywano sobie z rąk wzajemnie. Pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy rozchodziło się jej w Paryżu. Rząd uląkł się tak wielkiego wpływu. Przed kilku dniami sądy skazały Rocheforta na grzywny za nieumieszczenie sprostowania rządowego. Lecz na tem nie było dosyć. Ostatni numer skonfiskowano, a to z taką zaciętością, iż nie tylko zabrano egzemplarze z drukarni i miejsc, gdzie je rozprzedawano, ale nawet już rozkupione egzemplarze wyrywano tym, którzy je mieli przy sobie idąc lub jadąc przez miasto. Konfiskata „Latarni“ zrobiła ogromne w Paryżu wrażenie odpowiednie wziętości pisma. Podczas rewizyi policyjnej w biurze redakcyi przy ulicy Rosiniego, zebrały się przed domem ogromne tłumy ludu i obawiano się rozruchów, lecz do czynnej demonstracyi nie przyszło.

Drukarnię, w której drukowano „Latarnię“, obsadziła policya i trzyma ją w ciągłem oblężeniu. Każdego wychodzącego z kamienicy rewidują czy nie przemyca przy sobie zakazanego owocu prasy? Gburostwo policyi z jakiem przy konfiskacie pisma sobie postępywała, pomnaża jeszcze oburzenie powszechne. Wszystkie niezależne dzienniki ze zgrozą piszą o takowem zarzucaniu hamulca na wolność słowa w kraju ucywilizowanym; o prześladowaniu męża co śmiał i umiał wypowiedzieć prawdę. Tymczasem dowiadujemy się. że Rochefort wyjechał do Brukseli. Dziennik półurzędowy „Patrie“ donosi, że podróż redaktora „Latarnii“ do Brukseli jest całkiem dobrowolną, iż nie wydano rozkazu wywieść go zagranicę. Wierzymy, że go nie wywieziono — lecz zmuszono go do wyjazdu. Sędzia śledczy wydał rozkaz aresztowania, nie posławszy mu wprzód jak zwykle wezwania aby się stawił do sądu. Rochefort dowiedziawszy się o wydanym rozkazie aresztowania go, umknął za granicę. W Brukseli zamierza drukować nowe wydanie skofiskowanego numeru „Laterni“ dla abonentów za granicą Francyi. Tymczasem w Paryżu przepłacają złotem każdy zbłąkany numer skonfisko-

wanej „Latarni“. W jednej kawiarni zapłacono zań sto franków, w innej 65, a zwykła cena numeru jest 20 franków.

**Włochy.** Wydzierżawienie dochodów tytoniowych uchwaliła Izba 265 głosami przeciw 161. Prezes Izby, Lanza podał się do dymisyi.

**Niemcy.** W Kissingen z powodu pobytu tamże cesarzowej rosyjskiej powtarzają się odwiedziny monarchów. Dnia 8 b. m. były urodziny carowej. Na ten dzień przybyli, król bawarski i wirtemberski. Carowa wymówiła się od wszelkich głośnych uroczystości.

Z świeżo przyłączonych do Prus krajów niemieckich niepomyślne dochodzą wiadomości. Wszędzie panuje nieukontentowanie, coraz widoczniej się objawiające. W Hessyi, która dotąd najmniej się jeszcze odzywała ze swemi niechęciami i użalaniami, zebrało się obecnie grono mężów, mających wziętość w kraju, dla zebrania i rozpatrzenia skarg rozmaitych i przedstawienia ich w drodze petycyi rządowi w Berlinie.

W Hanowerze czynią przygotowania do sejmu prowincyonalnego. Mają być przedłożone Izbie wnioski względem kolei żelaznaj.

Rząd pruski odmówił pozwolenie na budowę kolei żelaznej z Gorlic do Reichenbergu w Czechach, dając wprost za powód, że ministerstwo wojny nie zgadza się na budowę tej kelei.

Do korzyści, jakie rząd pruski odniósł z doświadczeń zebranych w ostatniej wojnie z Austryą, należy nowa organizacya korpusu markietanek. Markietanki będą stanowiły odtąd osobny, pod dyscypliną wojskową stojący korpus, pozostający pod nadzorem intendenta głównego sztabu, i w czasie pochodu maszerujący przy swej dywizyi.

**Anglia.** Gladstone przedstawił się wyborcom swoim w hrabstwie Lanchire w mieście St. Helens i miał do nich mowę, wyjaśniającą położenie polityczne. Przyjmowano go z uniesieniem. Żona i córki jego przysłuchiwały się z galeryi przeznaczonej dla pań. Mowa była długa. Najdłużej rozszerzał się mowca nad stosunkami Irlandyi, i podniósł to szczególniej, że rząd liberalny, który nie miał sławy, bardzo oszczędnego, przez sześć czy siedm lat, umniejszał co roku podatki i ciężary kraju. A tymczasem rząd tak zwany konserwatywny, zaledwo przyszedł do steru rozpoczął od zwiększenia o kilka milionów rocznie ciężarów krajowych. Rzecz tę przedsiębierze sobie Gladstone za główny cel politycznego swego w przyszłości działania i zaprasza swych wyborców, aby kandydatów torysowskich, którzy im się przedstawią pod tym względem dokładnie interpelowali.

**Hiszpania.** „Times“ ogłosił nadzwyczaj niepokojące telegramy z Madrytu. Według nich w Aragonii miały się pojawić oddziały powstańcze. Z Saragosy wysłano przeciw nim wojsko. Jenerał Zabata miał zniknąć z Lugo, a w pomieszkaniu jego w Madrycie miała policya odbyć ścisłą rewizyę.

Wszystkie te doniesienia „Timesa“ okazały się według później nadeszłych wiadomości z Madrytu, mylnemi.

**Wschód.** Turcya zbroi się i fortyfikuje zamki — jednem słowem, czyni olbrzymie przygotowania wojenne. Cóż jednak skłoniło Portę, która przecież szczyci się przyjaźnią całej Europy zachodniej, do przedsiębrania takowych kroków? Oto na morzu Śródziemnem ukazał się ze swoją flotą pancerną poseł północno-amerykański, Farragut, a zlecenia z jakiemi on przybył z Waszyngtonu, mają być bardzo niemiłemi dla Porty. Żądania jego są bardzo skromne, wymaga on bowiem nic więcej od Turcyi, jak tylko: uznania niepodległości Kandyi i wolność prejeżdżania północno-amerykańskim okrętom wojennym przez Dardanelle. Że na takie *dictum acerbum* zaturbować się musiała Porta niepospolicie, rzecz całkiem naturalna, wiadomem jej bowiem być musi, że w obec takiego lwa, jakim jest północna Ameryka, i przyjaźne stosunki z Europą zachodnią na nic się wcale nie zdadzą, zwłaszcza że sprawę pana Ferraguta, jak słychać, obowiązały się popierać Prusy jako też i Moskwa. Tak więc sprawę wschodnią, którą już przeszło 50 lat rozwiązuje cała Europa, rozstrzygnąć gotowa ostatecznie północna Ameryka, a coby nie bardzo było od rzeczy.

W myśl zapadłego w sądzie belgradzkim wyroku na ks. Aleksandra Kara-Dżiordżewicza, zasekwestrowano wszystkie dobra księcia położone w Rumunii.

## Nowiny z kraju i zagranicy.

* Członkowie stowarzyszenia dostarczania potrzeb domowych wezwani są na nadzwyczajne walne posiedzenie, które się odbędzie 26. sierpnia na strzelnicy a to w celu powzięcia uchwały nad wniesionem rozwiązaniem stowarzyszenia. Dziwi nas mocno ten wniosek zwłaszcza, iż powszechnie jest wiadomo, że znaczna liczba członków zapisała się do tego Stowarzyszenia. Może się więc wydziałowym znudziła bezpłatna administracya?

* Letni teatr niemiecki. Ktoś zatelegrafował do starej „Pressy“, że dnia 8go o godzinie 12tej w nocy spalił się we Lwowie teatr letni, jak wiadomo, niemiecki, z czego oczywiście pomieniona gazeta musiała być wielce zasmuconą. Otóż dla pocieszenia „Pressy“ podać jej możemy to radośne sprostowanie, że z cywilizowanego tego budynku ani jedna belka nie spadła z jego nie mówimy głowy, gdyż teatr ten nie ma wcale pokrycia i zbudowany jest a la amfiteatr rzymski, — to tylko z żalem dodać musimy, że na parterze jego porosła jak najbujniejsza trawa, a na wyżynach galeryi mieliśmy tylko szęście widzieć publiczności podczas owego pożaru.

* Towarzystwo akcyjne cukrowni tłumackiej, które w skutek złego zarządu zupełnie upadło i obecnie do likwidacyi przystąpiło, sprzedaje przez publiczną licytacyę wszystkie swe dobra i cukrownię; mianowicie zaś dobra Tłumacz z przyległościami: Nadorożna, Gruszka, Bortniki, Jezierzany, Dolina, Łokutki, Słobódka i z folwarkami: Jackówka i Trojan; dalej całą cukrowarnię, fabrykę spirytusu i młyn parowy. Licytącya odbywać się będzie w Sądzie krajowym we Lwowie 16. września i 12. października; cenę wywołalną oznaczono na 3,760.97 złr. 96 cnt. Było by do życzenia, aby spółka krajowa nabyła rzeczone dobra i fabryki i podniosła tę gałęź przemysłu u nas, którego upadek przypisać należy tylko złemu gospodarstwu i nieznajomości stosunków krajowych, administracyi tłumackiej w rękach obcokrajowców zostającej.

* Spalenie wdowy w Indiach. Oburzający ludzkość zwyczaj tracenia wdów indyjskich w płomieniach stosa, gdzie trupa zmarłego męża palono wpływem europejskiej cywilizacyi ustawać zaczął. Pomimo to, fanatyzm indyjski dopuszczał dobrowolną samobójstwa ofiarę pozostałych wdów, który to obrzęd nazywają krajowcy „sutte.“ Dziennik z Pondiszeri opisuje jedną z tych straszliwych uroczystości z świeżych czasów. Młoda indianka utraciwszy męża oznajmiła wolę swoją spalenia się na stosie wraz z ciałem zmarłego męża. Przygotowano się do tej ceremonii, ktorą niestety Europejczycy wzbronić nie mogli z powodu, że osada oddaloną była od siedziby Anglików. Na stos przygotowany wstąpiła mężnie nieszczęśliwa wdowa a licznie zebrani krewni, znajomi i duchowni otoczyli tenże. Najmłodszy z familii podłożył ogień, kłęby dymu buchnęły, ogarniając swoją ofiarę, tłuszcza z fanatyczną pożądliwością cisnęła się przyglądać straszliwemu widowisku. Gdy jednak płomień począł palić ciało żarem, ulegając bolom wdowa zeskoczyła, instynktowo pomiędzy zgromadzonemi przed śmiercią się chroniąc.

Jednak fanatyczni i zabobonni Hindowie, którzy z przerwania ofiary, wielkie nieszczęścia spowodowane gniewem swych oburzonych bożków rokowali, otoczyli chroniącą się, a proźbą i groźbą zachęcając do spełnienia rozpoczętej ofiary popchali do stosu, na który nieszczęsna powtórnie się rzuciła. Tą razą znosząc okropne męki, walcząc z boleścią śmierci zsunęła się biedna ofiara na pół spalona ze stosu na ziemię. Przestraszeni Hindowie nie odważając się jej dotknąć, poczęli uciekać przed mniemaną klęską z powodu niedopełnionej ofiary. Za późno dowiedziała się o tem policya angielska, by módz coś temu radzić, jednak gubernator zawezwał angielsko-indyjskie Assocyacye do urządzenia zgromadzenia szczepów indyjskich, celem zniesienia zupełnego tęgo straszliwego obyczaju. Członkowie Assocyacyi przeznaczyli wielkie sumy pieniężne na energiczną propagandę, a rajas Hindów człowiek młody i dążący do cywilizacyi europejskiej nałożył na szczep, który w tej ofiarze ciałopalenia udział brał znaczne kary.

*Czerniowce 10. sierpnia.*

(4.) Stara to prawda, jak dzieje nasze stara, że my Polacy najbardziej niezgodą grzeszni jesteśmy, cierpka prawda, którą nam obcy przy każdej niemal sposobności wyrzucają. Już dawno wprawdzie uderzyliśmy się w piersi i wyznali otwarcie‘ że zarzut czyniony nam w tej mierze jest zupełnie słusznym. Przyznaliśmy słnszność w zasadzie, gdy tymczasem w praktyce popadamy zawsze na pociechę wrogów w te same „odwieczne błędy“, z których jakby zaczarowanego koła trudno nam przychodzi wybrnąć, chociaż rzeczywiście już czas ostateczny, azebyśmy odrodzeni zrzucili z siebie tę „Dejaniry palącą koszulę“, która zdrowy i silny organizm narodu rozkłada w pierwiastki.

Mimowoli nasunęły nam się powyższe smutne spostrzenia!, kiedyśmy wzięli do rąk „Gazetę Narodową“ z 9go sierpnia i przeczytawszy w feiletonowej kronice gadaninę o teatrze lwowskim w Czerniowcach, „tym napadzie“, jak się wyraża kronikarz, „demokracyi polskiej na Wołoszę“, poczęli rozmyślać, nad wyjątkowem położeniem Polaków na Bukowinie.

Jeżeli gdziekolwiek spragnieni są Polacy słowa narodowego, to pewno na Bukowinie, gdzie wrogie żywioły wszelkiemi niegodnemi sposobami usiłują nas wynarodowić, podobnie jak adepci Bismarka w Wielkopolsce lub na Szlązku, tak samo, jak Katkowicze w zabranych prowincyach lub na Litwie. Żywioł polski reprezentuje obecnie na Bukowinie większość inteligencyi krajowej, a ludność rusko-polska przewyższa o kilkadziesiąt tysięcy populacyę romuńską, mielibyśmy więc ustawicznie wyzywani, w najświętszych uczuciach naszych narodowych obrażeni milczeć i po ukazie z cichą rezygnacyą, z skamieniałem z cierpień i prześladowania sercem dać się wynarodowić dlatego, że kronikarz przy napadzie swego „dowcipu“ nie raczy nam uzyczyć swej marsowej ręki, lecz owszem przeciwnie wykrzykuje i odgraża się tym, którzy pragną wytrwać wiernie przy sztandarze narodowym, rubasznem „Halt, wer da“?!

Tylko gruba nieświadomość bukowińskich stosunków, mogła spowodować do wystąpienia przeciwko Polakom na Bukowinie, do nazwania ich patryotycznej pracy — arogancyą.

Obrzucono bowiem błotem tych, którzy pracując w duchu polskim zasłużyli na uznane i pochwałę, gdy znowu przeciwnie narzucono się gwałtem Romunom czyli, „Wołoszy, o której każdy wróbel na dachu wie, że największą nienawiścią pała przeciwko Polakom, na lwiego obrońcę, na don Quichotta broniącego sucho—żyłą, w kość zachudłą pięścią tę „biednę przez Polaków uciskaną krainę, która nie leży w obrębie granic Polski, a wszystko li tylko z szlachetnej pobudki, z przyczyny tej, że „Dziennik Lwowski‘ zajął się w ostatnich czasach bliżej i żywiej naszemi sprawami i nie mało przyczynił się do podniesienia na duchu wielu, który poczęli zwątpiewać;—dalej, z powodu, że „protegowany przez demokracyę“ teatr polski gościnnie i mile był u nas przyjmowanym, że mimo baśni oklepanych i zmyśleń na p. Miłaszewskiego, widzieliśmy w nim człowieka, który nie dla zysku, lecz owszem przygotowany na znaczną ztratę, zaiste z szlachetnych i więcej patryotycznych pobudek przyjechał z swojem towarzystwem do Czerniowiec; oto szlachetne powody; dla których ten organ widzi się zmnszonym zachęcić Romunów, Niemców i Żydów bukowińskich do „hecy“ przeciwko Polakem i w te słowa odezwać się do swojej czeladki gapiącej się błyskami dowcipu; „dawno już nie słyszeliśmy nic o naszym teatrze. Wiemy tylko, że w Czerniowcach wypełniał on ze wszystkich sił swoją misyę cywilizacyjną. Niegdyś panowie polscy na własną rękę przedsiębrali wyprawy na Wołoszę, osadzali i strącali hospodarów, dziś rola ta spadła na demokracyę: nowy dowód, że demokracya nasza trzyma się tradycyj narodowych. Korespondenci polscy z Czerniowiec uczyniliby jednak dobrze, gdyby nie rozprawiali zupełnie o misyi żywiołu polskiego na Bukowinie. Co się ma zrobić, zrobi się“... —oto konkluzya, oto loika, którą by się chlubnie poszczycić mogli, nawet patagońscy uczeni; „co się ma zrobić, zrobi się samo z siebie“, rzeczywiście w niebieskiem państwie wyrastają „same z siebie“ długie kosmyki włosów, zwane chińskiemi kosami, na mózgownicach mądrych mandarynów dla pociechy ich słonecznego pana; owe długie włosy a krótki rozum — o czym Tacyt wspomina — były także samorodną ozdobą głów Germańskich — niemniej też kołtuny i grzyby po deszczu „robią się także same z siebie“.

## List otwarty do Leszka Dunina Borkowskiego.

Domyślisz się zapewne Szanowny Panie, co mamy na widoku ogłaszając publicznie tych kilka słówek do Ciebie. Wiadomo nam wszystkim, że nie ostoi się żadna znakomitość, któraby tylko same sympatye ku sobie wzbudzała niedoznając nigdy przykrego uczucia, z powodu zapoznania swych najlepszych nieraz chęci. Z własnego doświadczenia możesz i Ty szanowny Panie w tym względzie mieć zdanie swe własne, bo i nie jedną staczałeś bitwę stając wszelako zawsze po stronie prawdy i słuszności. A to właśnie dodaje Ci nie tylko blasku i chwały lecz i zasłania Cię jak pancerz twardy, o który odbić się muszą miotane na Cię pociski. Dożyłeś tego i teraz znowu, lecz spokojny w sumieniu swojem; tuszymy, że gotów jesteś wyjść na spotkanie lwa czując, że nieskazitelność daje dosyć siły, aby go rozedrzeć. Otóż nie dla tego, abyśmy Cię kusząc chcieli tylko wywieść na harc niepożyteczny, lecz innem, wyższem i szlachetniejszem powodowani uczuciem, wzywamy i prosimy Cię, abyś Szanowny Panie podać raczył do wiadomości publicznej bliższe nieco określenie sposobu zapatrywania się Twojego tak na istotną doniosłość i znaczenie programu dwutygodnika wychodzącego pod tytułem „Słowianin“ jak i sądu o wyszłych już numerach tego pisma. Na tem kończymy niniejszy list, a zasyłając Ci naszą cześć i życzliwość, podpisujemy własnoręcznie nasze imiona:

Lwów dnia 12go sierpnia 1868. Karol Widmann. Eugeniusz Strzelecki. Marceii Dłużniewski. Adolf Ujejski. J. Kamiński. Edmund Jaszek. Dr. Widman. Wł. Niewiadomski. Pielarski. A. Grochowalski.

## Nadesłane.

Kapelmistrze stacyonowanych we Lwowie 4. pułków piechoty w podziękowaniu przyjętem i zamieszczonem w kronice „Gazety Narodowej“ zdając sprawę z osiągniętego czystego zysku zfestynu niedzielnego podają nieprawdziwe a uwłaczające mi przyczyny, którym przypisują zmniejszenie czystego zysku z dochodów wyż rzeczonego festynu. Fałszywe te wiadomości wydrukowane w „Gazecie Narodowej“ prostuję jak następuje:

1. Nie prawdą jest jakobym kazał sobie płacić kapelmistrzom za wymianę pieniędzy, bowiem ci pożyczyli sobie kilkanaśie reńskich (drobną monetą) od faktora Szyjego Askanazy, za co mu dali 15. centów.

2. Nieprawdą jest jakobym kazał sobie zapłacić za wypożyczenie dwóch stołów na kasę, gdyż przedsiębiorcy sami sobie wypożyczyli takowe od żyda za co zapłacili mu 60. centów.

3. Nieprawdą jest jakobym brał za każdą szklankę piwa wziętą dla żołnierzy o 1. ct. więcej jak zwykle, bowiem piwo było wzięte od mego kelnera w większej ilości i rachowane po 9. złr. 60 ct. za wiadro, i to wraz ze szklankami i pipą, których dotąd nie zwrócili.

Lwów dnia 13. sierpnia 1868. Rudolf Wojtawicki, dzierżawca restauracyi w pojezuickim ogrodzie.

Każdemu właścicielowi koni i ekonomowi musi być bardzo pożądanem, w zdarzających się wypadkach dotyczących zwierzęta domowe, znaleść prędko środek, którego używanie z wszelką pewnością pożądany skutek oczekiwać każe.

Jeden z najskuteczniejszych w niezawodnych skutkaeh tudzież łatwego używania nieprzewyższony środek domowy jest niezaprzeczenie c. k. uprzyw. płyn przywrotczy dla koni, Franciszka Jana Kwizdy w Korneuburgu.

Udzielony przez JCMość wyłączny przywilej, powszechne uznanie dobroci tego płynu, potwierdzenia najwyższych państwa, wysokiej wojskowości jako i prywatnych co do osiągnionych rezultatów w tym względzie, są najpewniejszą gwarancyą doskonałości tego płynu przywrotczego, jako i p. Meyer nadkoniuszy królowej angielskiej oświadcza, iż przy zapaleniu wstawów z najlepszym skutkiem używany był; p. dr. Knauert nadweterynarz wszystkich masztalń króla pruskiego szczególnie w porażeniach i nabrzmieniu ścięgien najlepsze skutki osiągnął; książe Roman Auersperg nadmienia w skreśleniach swoich z d. 10. listopada 1863 i 24. sierpnia 1864 jak następuje: Płyn pański ścięgna wyschłe jak drzewo robi giętkie jak skórę, również gruczoły radykalnie leczy. „Sport“ fachowe pismo co do gonitw, w podobny sposób się wyryża i płyn powyższy poleca by ścięgna koni czerstwe i rzeźwe utrzymać i zapobiedz formowaniu się narościom.

Moglibyśmy się jeszcze licznemi co do tego odnoszącemi się chlubnemi świadectwami wykazać, coby nas jednak chcąc to szczegółowo wykonać, za daleko prowadziło, upraszamy przeto zwrócić uwagę na umieszczone w tym numerze oznajmienie, z którego tak miejsca nabycia tego płynu jako i proszku bydlęcego tudzież balsamu dla koni na suche pękające kopyta, dostać i dowiedzieć się można.

## Ostatnie wiadomości.

Praga 12. sierpnia. „Politik“ wzywa mieszkańców niemiecko-czeskiej linii granicznej w kraju do przyłączenia się do petycyi Czechów o zniżenie podatków i zapomogę z kasy państwowej, z przyczyny tegorocznych nieurodzajów, ażeby Wydział krajowy nie mógł orzeknąć, iż te petycye są jednostronne.

Celowiec 12. sierp. Drugi mityng słoweński (o pierwszym podaliśmy dziś wiadomość pod rubryką „Austrya“ Red.) odbyć się ma dnia 6go września pod Żalcem (Sachsenfeld).

Peszt 12. sierp. Książe Piotr Kara-Dżiordżewicz w sprawie ojca swego Aleksandra, podał petycyę do ministra sprawiedliwości, w której prosi mianowicie o następujące punkta: po pierwsze, ażeby z przyczyny słabości uwięzionego księcia zamieniono obecne tegoż więzienie na areszt domowy; po drugie, ażeby mu (Piotrowi) wolno było znosić się z więźniem; po trzecie, ażeby do przesłuchania przydzielonym był jako tłumacz, świadomy języka serbskiego adwokat Fintak. Minister sprawiedliwości odpowiedział na to proszącemu, iż rozstrzygnięcie sprawy tej przysłuża sądowi miejskiemu (peszteńskiemu).

Hamburg 12. sierp. Korespondent berliński do „Börsenhalle“ donosi, iż konferencye południowo-niemieckich ministrów wojny, odbędą się jeszcze przed końcem bieżącego miesiąca. Hr. Bismark najdalej z końcem września powróci do Berlina.

**Cennik giełdy pienięż. i towar. we Lwowie**

dnia 13. sierpnia 1868.

| | Płacą zł. | Płacą kr | Żądaj. zł. | Żądaj. kr |
|---|---|---|---|---|
| Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k. | 210 | — | 210 | 75 |
| „ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr. | 191 | 50 | 193 | — |
| „ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40% | — | — | 71 | 50 |
| „ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a. | — | — | — | — |
| Listy zastaw. tow. kredyt. gal. wm. k. (bez kuponu) | 77 | 90 | 78 | 40 |
| „ „ „ „ „ ww. a. (bez kuponu) | 74 | 20 | 74 | 60 |
| „ „ banku hypot galic. (bez kuponu) | 87 | 15 | 87 | 50 |
| Obligi indemnizacyjne galic. | 66 | 80 | 67 | 30 |
| „ „ WX. Krakowskiego | — | — | — | — |
| „ „ Księstwa Bukowiń. | — | — | — | — |
| „ pożyczki głodowej z r. 1866 | 100 | 50 | 101 | 50 |
| „ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi | — | — | — | - |
| „ „ „ „ „ II. „ | 88 | 25 | 89 | — |
| „ „ lwowsko-czern. I. „ | — | — | — | — |
| „ „ „ II. „ | — | — | — | — |
| Dukat holenderski | 5 | 34 | 5 | 38 |
| Dukat cesarski | 5 | 37 | 5 | 42 |
| Napoleond'or | 9 | 8 | 9 | 16 |
| Rubel srebrny rosyjski | 1 | 72 | 1 | 76 |
| „ papierowy rosyjski | 1 | 54 | 1 | 55 |
| Banknoty polskie za 100 zł. polskich | — | — | — | — |
| Talar pruski srebrny | — | — | — | — |
| Pruskie bilety kasowe | 1 | 67 | 1 | 68 |
| Półimperyał rosyjski | 9 | 34 | 9 | 42 |
| Srebro | 111 | 25 | 112 | 25 |

**Telegrafowany kurs wiedeński.**

Dnia 13. sierpna.

| | złr. | kr. |
|---|---|---|
| 5% Metaliki | 58 | 30 |
| „ z procent. z maja i listopada | 58 | 60 |
| 5% Pożyczka narodowa | 62 | 40 |
| Losy pożyczki z roku 1860 | 84 | 50 |
| Akcye banku wiedeńskiego | 732 | — |
| „ „ kredytowego | 211 | 80 |
| Londyn 10 funtów szterlingów | 113 | 70 |
| Srebro | 111 | 75 |
| Dukat pojedynczy | 5 | 39 |

## Gospodarstwo i handel.

— Według doniesień z nad Czeremosza i Prutu, spodziewają się tam wielce pomyślnych zbiorów kukurudzy, ziemniaków i tytoniu. Owies o który już bardzo się lękano, poprawił się znowu. Mąka z nowego zboża, tak żyta jak i pszenicy ma być bardzo piękną a chlieb z niej tak smaczny jak to już dawno nie było. Podobne nadchodzą doniesienia z powiatu tarnopolskiego, mianowicie stan hreczki nic nie zostawia do życzenia.

— Wywóz świeżego solonego masła jest w tym roku znacznie mniejszy jak dawniej, chociaż paszy nie brak i ceny w ogóle nie są zbyt wysokie. Drzewa okrętowego i do wyrobów wysłano znowu z Bukaczowiec do Medyki kilka większych partyj. Kilku już spekulantów zamierzają sprowadzić do Lwowa drzewo opałowe, gdy kolej lwowsko-brodzka zostanie oddaną na użytek publiczny, co osłabiłoby konkurencyę włościan, u których w zimie trzeba często przepłacić ten artykuł.

— Dochód kolei lwowsko-czerniowieckiej wynosił w lipcu b. r. 140.567 złr. 76 c., co łącznie z dochodami poprzednich miesięcy od d. 1. stycznia b. r. (849.427 złr. 30 c.) wynosi sumę 989.995 złr. 6 c.

## Przyjechali do Lwowa.

Dnia 12. sierpnia.

PP, Dylewski Maryan z Rolowa, Kęplicz Marc. z Artassowa, Niezabitowski Lubin z Zameczka, Rodąkowski Henr. z Polonicz, Jaroszyński Narcyz z Małowód. Mysłowski Ant. z Koropca, Obniński Dominik z Podola, Rubczyński Wład. ze Stanina, Chomiński Modest. c. k. sędzia obw. z Tarnopola, Glazarowicz Jan c. k. kom. pow. z Turki, hr. Karnicki Tad. z Wolszuch, Janiszewski Bol. z Podola, Obertyński Kaz. z Udnowa, Torosiewicz Franc. z Holhoczy.



Czcionkami wydawcy i odpowiedzialnego redaktora **Dr. H. Jasieńskiego.**